



I. SKRAWKI

*This will never end cause I want more
More give me more give me more
If I had a heart I could love you
If I had a voice I would sing
After the night when I wake up
I'll see what tomorrow brings
Fever Ray, If I Had A Heart*

Droga oddziela Dom od lasu. Ludzkie od dzikiego.

Po stronie natury pokrzywy brodzą w strumyku. Na jego brzegu na żółtych kwiatach tańczą ważki. Kilka kroków dalej zaczynają się ostrężyny. Na gałązkach ostały się jeszcze owoce i dziewczynka chce ich nazrywać. Wie, że przy przechodzeniu przez jezdnię musi uważać, mimo iż dawno nie przejeżdżał tędy żaden samochód. A przez Dom nie biegnie żadna sensowna trasa – tak mówił tata. Dziewczynka powtarza to zdanie raz za razem, jednak wciąż nie

rozumie tego słowa: sensowna. Czy to ma coś wspólnego ze snami i sowami? Sen, sen-sowna. Tak, na pewno tak.

Jasne włosy do ramion, kontrastujące z chabrową sukienką, rozwiewa wiatr. Szeleszczą liście drzew wysoko nad głową dziewczynki, która podnosi wzrok i idzie dalej, podskakując.

– *Lalka nieduża* – podśpiewuje. – *I na dodatek cała ze szmatek.*

Znów zrywa się wiatr. Okiennica uderza miarowo o ścianę domu. Dziewczynka przystaje, milknie, patrzy w tamtą stronę. Podchodzi bliżej, żeby lepiej przyjrzeć się temu czemuś na parapecie. Brunatny stosik. Czuje słodki zapach, od którego cieknie ślinka. Staje na palcach, sięga.

Ciastka na talerzu są jeszcze gorące. Dziewczynka syczy i szybko chowa dwa okrągłe ciasteczka do fartuszka. Wyjmuje jedno, mocno dmucha i zjada je od razu. Czekoladowe okruchy rozpływają się w ustach i rozsmarowują na palcach.

– *Fartuch biały z kieszonką* – śpiewa dalej. – *W kieszonce słonko, a w główce marzeń sto.*

Idzie w kierunku drogi. Rozgląda się i lekkim krokiem przechodzi na drugą stronę. Mija pokrzywy, przypatrując im się uważnie.

Pomiędzy drzewami powoli kroczy w jej kierunku postać. Na moment zamiera, by po chwili wyciągnąć do dziewczynki dłoń. Dziecko chwytą ją, chichocze. Drugą rączką podaje ciastko wydobyte z kieszeni fartuszka.

– *Lecz kocham ją najbardziej* – wtóruje postać dziewczynce. – *Ze wszystkich swoich lal. Choć nie ma sukni złotej, zabiorę ją na bal.*

W lesie jest chłodniej, pachnie sosnami. Dziewczynka daje się prowadzić.

Wkrótce znikają za zakrętem ścieżki.

* * *

Po spacerze docierają do chatki, a że jest już późno, to pora iść spać. Pachnie jeszcze mamą, ale tatą już nie. Zresztą mama niedługo powinna przyjść, dziewczynka to wie. Zachodzące słońce barwi ściany na pomarańczowo.

Postać czeka, aż dziewczynka umości się w łóżku, po czym opatula ją kołdrą i już ma iść, gdy mała woła:

– Opowiedz mi bajkę!

– Jaką byś chciała? – pyta osoba z uśmiechem.

– O lalce – odpowiada, kiwając małą główką, jakby sama była zabawką.

– Znasz ją na pamięć.

– Ale bardzo ją lubię – upiera się mała.

– Więc słuchaj. *Nikt nie jest pewien, jak zrodziła się pierwsza. Pewnie chodziło o dziecięcą potrzebę odgrywania scen z życia albo wiarę w to, że nadając kukielce znaczenie ochronne, faktycznie jest się chronionym od zła wszelkiego – to w tej historii nieistotne.*

Ważne, że patyki i kości otulone słomą, obleczone skórą i powiązane ścięgnami oraz roślinnymi włóknami, ożywiła dziecięca wyobraźnia.

Mówią, że to właśnie dzieci, nieskażone życiowym doświadczeniem, łatwiej dostrzegają tę drugą, nienamacalną sferę rzeczywistości. Widzą duchy i inne tajemnicze istoty. Inni twierdzą, że to niezachwiana wiara każdego człowieka potrafi zmanifestować określone wydarzenia. Wystarczy pomyśleć, uwierzyć w końcowy efekt i puf, materializuje się przed nami upragniony obiekt. Tak na pewno jest w baśniach, a czy było tak i w jej przypadku? Tego nikt nie potwierdzi, bo wszyscy przez nią napotkani kończyli tak jak poprzednicy. Ale po kolei...

Każda kolejna lalka coraz bardziej przypominała człowieka. Oddechami i szeptami nadawano im pozór życia. Dzieci nie miały pojęcia, że w ten sposób tracą własną energię. Zabawki przechodziły w następne rączki, zasilane mocą kolejnych tworców. W końcu powstała kukła do złudzenia ludzka, ubierano ją więc jeszcze bardziej dorośle, osiągnęła bowiem rozmiary prawdziwego człowieka. Strojono ją w wymyślne szaty. Do zawiązania mocnego supła potrzebna była jednak dodatkowa porcja magii, a każdy węzeł zamykał energię spletającego w tym niepozornym przedmiocie. Znowu i znowu...

Z tych skrawków, splotów, szeptów, marzeń i wizji zrodziła się Lalkarka – już nie człowiek, nie demon, może bogini dająca nieśmiertelność?

Jak każda bogini – nienasycona.

1. MIKA

Świt nadszedł nagle i rozlał nad horyzontem złoto, które zdawało się tonąć w morskich falach. Mika wsypała w ogień zawartość jednego z ostatnich słoików i przymknęła oczy. Płomienie trzasnęły, buchając w górę niemal na dwa metry, potem momentalnie się uspokoiły. Wtedy w ognisku wylądował kolejny przedmiot – ostatni z tych, które kobieta zdecydowała się zniszczyć.

Działała metodycznie i sprawnie, bez pośpiechu. Napałała się porankiem. Słońce oświetlało już nie tylko jej chatę zbudowaną na skraju plaży, ale i znajdujące się nieopodal nawiedzone miasteczko. Opuszczała teraz również niematerialne istoty, które tam żyły. Nie odczuwała melancholii związanej z wyjazdem. Wiedziała, że wróci w to miejsce, gdy tylko załatwi pewną nagłą sprawę. A ta wedle wszelkiego prawdopodobieństwa miała zająć sporo czasu, dlatego Mika nie chciała zabierać zbyt wiele – i tak nie zdołałaby unieść wszystkiego, co zgromadziła przez ostatnie miesiące. Z kolei pozostawienie mieszanek nie wchodziło w grę, bo mimo ochrony nałożonej na drewniany domek ktoś obcy mógł się tu zapuścić. W niepowołanych rękach niektóre z ziół, szczególnie te właśnie niszczone, stałyby się niebezpieczne.

Poza tym dla Miki w ogniu od zawsze było coś wyzwajającego. Spalał przeszłość, aby mogła nadejść przyszłość.

Kobieta się go nie bała, jednak wpatrując się w płomienie, zmarszczyła brwi. Gdzieś na skraju tego, co mogła dostrzec wiedźmimi zmysłami, w niedalekiej przyszłości czaiło się zło.

– Będzie, co ma być. – Wzruszyła ramionami.

Weszła z powrotem do chaty. Omiotła wzrokiem wnętrza, teraz огоłocone z przedmiotów zdradzających fach właścicielki. Zostały naprawdę nieliczne, wyłącznie nieszkodliwe. Pod sufitem wisiały przykurzone sznurki, na których zwykle suszyły się pęki ziół. Mika przejechała dłonią po drewnianej powierzchni, nisko osadzona lada ziała pustką. Oddzielała kuchnię od pokoju, w którym kobieta spędzała większość zimnych miesięcy. W cieplejsze pory roku Mika rzadko nocowała w chacie, pracowała głównie na zewnątrz, sycąc się pięknem natury i chłonąc jej energię.

Na kuchennym blacie z jasnego drewna zostawiła równo ustawione puste buteleczki, kuliste kolby i probówki. Palnik wsunęła do torby i tak już zbyt ciężkiej. Miała zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a spakowała więcej, niż zamierzała.

Włożyła granatowy haftowany płaszcz z kapturem, skrzęcając się złotymi drobinami, przerzuciła torbę przez ramię i wyszła przed dom. Posłała ostatnie spojrzenie w stronę plaży. Uśmiechnęła się do wspomnień, a przyjemna fala ciepła rozlała się od jej podbrzusza po uda. Podczas czarnego księżyca odwiedził ją tu mężczyzna. Takiej nocy dawno

nie przeżyła. Miał w sobie magnetyzm, który ją przyciągał – nigdy się tak wcześniej nie czuła. Kochał się z nią w cudownie zwierzęcy sposób; jakże miło było teraz przywoływać tamte wspólne chwile.

Otrząsnęła się ze wspomnień.

– Do zobaczenia – szepnęła, ostrożnie gładząc chropowatą powierzchnię.

Drewno zaskrzypiało, a wokół Miki utworzył się chłodny wir powietrzny.

– Niedługo się zobaczymy, przekonasz się, czas minie szybciej, niż sądzisz.

Wiatr zawiał mocniej i podwiał płaszcz Miki. Kilka czarnych i złotych kosmyków wymknęło się z jej kucyka.

– Zachowuj się, proszę! – Pogroziła palcem.

Podmuchy ustały. Mika zamknęła dom na klucz i ruszyła w kierunku szosy. W połowie drogi wspomnienie tamtego mężczyzny znów pojawiło się przed jej oczami; to elektryzujące spojrzenia, ten tembr głosu. Czemu w ogóle o nim myślała? Nie miała w zwyczaju roztrząsać tego typu rzeczy. Nie należała do kobiet, które łatwo się zakochują, a jako wiedźma kochała niezależność. Tym razem jednak była pewna, że stoi za tym coś więcej. Tylko co? Oprócz zła czającego się gdzieś daleko za granicą, do której sięgała swoją magią, wyczuwała coś jeszcze. Coś związanego właśnie z nim. Niestety okazało się to na tyle nieuchwytne, że wymykało się wszelkim próbom

interpretacji. Ktoś inny by się może tym sfrustrował, ale ona podchodziła do niepowodzeń z lekkością. Po prostu pozwalała wydarzeniom przepływać koło siebie, dlatego wciąż buzowała w niej młodzieńcza ekscytacja i ciekawość życia.

Stała na poboczu. Pokręciła głową i z uśmiechem wyciągnęła kciuk. Kilka sekund później zatrzymał się samochód. Drzwi się otworzyły, a kierowca zawołał:

– Dokąd jedziesz?

– W tym samym kierunku co ty! – odkrzyknęła i poprawiła luźny kosmyk, zakładając go za ucho.

– Wskakuj, mała. – Poklepał siedzenie pasażera, błyskając równymi zębami. – Jestem Marcel.

Umościła się w samochodzie, a mężczyzna ruszył z piśkiem opon.

– Mika – zamruczała.

Jego reakcja na nią potwierdziła dwie rzeczy: ona najprawdopodobniej nie zapamięta jego imienia, ale za to spędzi kolejną przyjemną noc.

2. JULIUSZ

Wieczorne miasto pulsowało światłami przejeżdżających samochodów, tętniło życiem i głośną muzyką. Pachniało wiosennie rozbuchaną zielenią.

Stojąc w ciemnej uliczce, Juliusz doskonale widział roześmianych ludzi, znikających grupkami w wejściu do baru, które znajdowało się w bramie naprzeciwko. Oni mogli dostrzec jedynie końcówkę jego tłącego się papierosa. Przyglądał im się już od pół godziny, lecz nie dostrzegł wśród nich Jeremiego. Przystąpił z nogi na nogę. Nie miał najmniejszej ochoty tu stać, a tym bardziej wchodzić do środka, jednak przyjaciel nigdy nie dzwonił bez powodu. A że Jeremi zakłęb uczył się samodzielnie, Juliusz nieraz musiał ratować mu tyłek. Zdążył sobie wyobrazić, że właśnie o taką przysługę chodziło i tym razem. Potarł twarz wolną dłonią.

Kolejna ciasno objęta para zniknęła w barze. Juliusz odwrócił wzrok z niesmakiem i wyrzucił niedopałek, który wpadł do kratki ściekowej. Nie mógł znieść widoku miłych umizgów, które kończyły się w wiadomy sposób. Cieszył się z tego, że ostatnio udawało mu się trzymać z dala od tego typu płytkich przygód.

– Cześć – rozległ się za nim czyjś głos.

Juliusz się obejrzał.

– Nie tak się umawialiśmy – odezwał się z irytacją.

– Wybacz, stary – odparł Jeremi. Miał bardziej niż zwykle poszarzałą twarz i głębokie cienie pod oczami. Biło od niego zmęczenie i woń silnych zakłęg ochronnych pomieszanych z ziółkami na uspokojenie. – Mieliśmy kolejny nagły przypadek. – Rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

– Wiesz, gdzie mam te twoje przypadki – warknął Juliusz.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Przyjaciel się skrzywił, poprawiając okulary na nosie.

– Czemu tutaj? – Juliusz wskazał głową bar.

– Dla bezpieczeństwa. Wyjaśnię ci w środku.

– To chodźmy, im wcześniej się zabiorę za robotę, tym szybciej mi zapłacisz. – Czarownik uśmiechnął się złośliwie.

Jeremi puścił to mimo uszu i ruszył w stronę budynku. Zanim mężczyzna zniknął w półmroku, Juliusz pospieszył za nim. Nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Przyjaciel nie przepuszczał okazji do odwzajemnienia docinków. Musiało chodzić o coś naprawdę grubego.

We wnętrzu panowała duchota stłoczonych ciał, a woń alkoholu drażniła nozdrza. Unoszący się wokół zapach pożądania wręcz zniewalał. Błękitne i czerwone podświetlenia nie rozpraszały mroku, jedynie wydobywały z niego fragmenty sylwetek ludzi i kontury mebli. Czarownik czuł wzbierające poirytowanie, bo raz po raz ocierały się o niego ciała dziewczyn, których ubrania odsłaniały więcej, niż zasłaniały.

Juliusz przepchnął się do końca baru, przy którym na jednym z dwóch wolnych krzeseł usiadł przyjaciel i zamówił im po piwie.

– Masz szczęście, Remek, że akurat mam lukę w grafiku. – Westchnął.

– Słyszałem to i owo – odparł Jeremi, wciąż przygaszony.

– Co takiego?

– Podobno straciłeś zlecenie. – Uśmiechnął się szczerze pierwszy raz, odkąd się przywitali. – Nie masz więc teraz za wiele do roboty. Chodziło o pannę? Mylę się?

– Jesteś pewien, że nie posiadasz zdolności profetycznych? – Juliusz zaśmiał się głośno. Chwycił oszronioną szklankę i wychylił jej zawartość, a idealnie schłodzony napój nieco go orzeźwił. – Jako wróżbita zarabiałbyś więcej niż...

– Znamy się nie od dziś – mruknął Jeremi w odpowiedzi i znów zagłębił się w swoje myśli.

– To mów wreszcie, o co chodzi.

– Może mi najpierw powiesz, co u ciebie, pogadamy sobie na luzie... – zaczął przyjaciel, siłąc się na lekki ton. Jego ciało było jednak napięte, co udzielało się czarownikowi.

– Nie jesteśmy na randce. Najpierw biznes, potem przyjemności – przerwał mu Juliusz ze znaczącym uśmiechem.

Jeremi drgnął ledwo zauważalnie, co nie umknęło uwadze Juliusza, który był wyczulony na takie niuanse. Jego przyjaciel lekko się zaczerwienił i szybko rozejrzał po barze,

jakby chciał sprawdzić, czy ktoś im się przygląda. Po dłuższej chwili wypił piwo niemal duszkiem. Skupił wzrok na Juliuszu. W jego oczach pojawiło się coś na kształt desperacji.

– Odprowadzisz duszę mojej kuzynki, Hanki? – wypalił na jednym wydechu.

– Nie mogłeś tego powiedzieć przez telefon?

– To nie rozmowa na telefon – wycedził Jeremi. – Poza tym mąż naciska, żeby odprowadzić ją jak najszybciej.

– Powiedz coś więcej. Kiedy zmarła?

Jego przyjaciel poszarzał jeszcze bardziej, o ile to było w ogóle możliwe. Znów rozejrzał się po pomieszczeniu. Sięgnął po piwo Juliusza i dopił do dna, sącząc płyn niemal z namaszczeniem. Wyglądał, jakby przeciągał sekundy dzielące go od wyjawienia prawdy. Wreszcie odstawił szklanę z głośnym stuknięciem. Otarł usta rękawem kurtki i dopiero wtedy odparł:

– Osiemnaście lat temu.

Juliusz uniósł brwi z niedowierzaniem. Przyjaciel jednak wpatrywał się w niego wzrokiem, który wyrażał nadzieję i szczerość.

– Chyba sobie jaja robisz? – Czarownik aż parsknął śmiechem. – Taki zżyty z nią byłeś, że dopiero teraz próbujesz pomóc jej duszy?

– Franek jest ostatnio bardziej natarczywy. Dlatego mam parcie, żeby to zrobić jak najszybciej.

– A ty nie dasz rady odprowadzić jej sam – domyślił się Juliusz.

– Wynajmę twoje usługi. Zapłacę, ile trzeba.

– Sprytnie to wykombinowałeś – rzucił czarownik jednocześnie z podziwem i niedowierzaniem. Nie docenił możliwości intelektualnych przyjaciela. Mimo braków w oficjalnym magicznym wykształceniu Jeremi miał łeb na karku. – A Franek przecież sam mógłby mnie nająć.

– Franek też nie żyje od osiemnastu lat.

– Remek! – Juliusz uderzył pięścią w blat baru. Barmanka spojrzała na nich, unosząc brew. – Czemu zawsze się w coś wpakujesz?

Jeremi nie odpowiedział. Wpatrywał się w niego rozszereżonymi ze strachu oczami.

– Nie chcesz, żebym po prostu odprowadził Franka? – odezwał się w końcu Juliusz. – Skoro się tak domaga pomocy. Co? Miałbyś sprawę z głowy.

– Odejdzie sam, ale dopiero gdy ją uwolnimy – dodał błagalnym tonem Jeremi. – Wyraził to dość dosadnie.

– Jesteś pewien? Tu chodzi najwyraźniej o wasze rodzinne sprawy. – Juliusz próbował się wykręcić, miał jednak dziwne przeczucie, że mu się to nie uda.

– Potrzebujesz kasy – zauważył przyjaciel. – Od pewnego czasu bierzesz zlecenia jak leci. Nie muszę ci mówić, jakie to drenujące. Korzystasz z magii bez odpoczynku i jej

odpowiedniego doładowania. Na miejscu masz załatwione zakwaterowanie w pensjonacie. Zdajesz sobie przecież sprawę, jak dobrze ci zapłacę. Dostaniesz połowę z góry, połowę po robocie. Rach, ciach i po krzyku. Po zleceniu będziesz mógł w końcu porządnie odpocząć. To moja kuzynka, Juliusz.

Czarownik zmrużył oczy i prychnął z irytacją. Z jednej strony mógł po prostu wstać i wyjść, bardzo go to korciło. Jednak z drugiej cholernie szanował i lubił tego dziwaka, który zawsze przyciągał kłopoty niczym magnes.

– Poza tym nie ma za wielu speców od takiej roboty. Kogo sugerujesz prosić? Mam tylko ciebie. Jesteś dla mnie jak brat.

– Wyczuwam coś więcej, o czym mi nie mówisz – stwierdził Juliusz z drapieżnym uśmiechem, a Jeremi głośno przełknął ślinę.

– Tak, w sumie to nieistotne. Na miejscu jest już jeden specjalista. To ta osoba prosiła o zlecenie tego akurat tobie.

– Kto? – syknął.

– Zobaczysz.

Juliusz westchnął.

– Nie dajesz mi wyboru, co? Już się zgodziłeś w moim imieniu.

– Juliusz, zrozum, to nie daje mi żyć.

– Jasne. – Przewrócił oczami czarownik.

– Zrobisz to?

– Tak. Sam w to nie wierzę.

– Dziękuję! – Na twarzy Jeremiego odmalowała się ulga. – Naprawdę ratujesz mi tyłek. Duch Franka strasznie mnie męczy.

– Bywa – uciął Juliusz i dał znak barmance, by podała jeszcze po piwie. Kiedy stanęły przed nimi kolejne oszronione szklanki, powiedział: – Remek, powiedz, co wiesz o okolicznościach śmierci Hanki.

Mężczyzna poprawił okulary na nosie.

– Szczegółów nie znam. – Zachichotał nerwowo i duszkiem wypił piwo.

– Skup się – warknął Juliusz.

Siłą powstrzymywał się od wymierzenia przyjacielowi otrzeźwiającego policzka. Jeremi wydawał się roztrzęsiony i nieobecny duchem.

– Wszystko jest ważne. Każdy najdrobniejszy detal – napomniął go surowo.

– Wiem tyle, ile ci powiedziałem. – Remek rozłożył ręce. Przynal się do Juliusza i ścisłym głosem ciągnął: – Hania z Frankiem przeprowadzili się do wyludnionego miasteczka Dom jakieś osiemnaście, może dziewiętnaście lat temu. Nigdy nie byliśmy specjalnie blisko, ale czasem do siebie dzwoniliśmy z okazji świąt czy urodzin. W Domu często nie mieli zasięgu, bo to już góry. Kontakt więc stał się jeszcze bardziej

sporadyczny. Aż pewnego dnia po prostu nawiedził mnie Franek. I tyle.

– Nie pojechałeś tam? – zdziwił się Juliusz.

– Stary, za kogo mnie masz? – naburmuszył się Remek.

– Za faceta, który przez osiemnaście lat nie załatwił sprawy.

– *Touché...* – Skinął głową. – Byłem tam tuż po zaginięciu, kiedy pojawił się duch Franka. Sprawdzałem ich chatę kilkukrotnie. Nic nie znalazłem. Potem miałem trochę swoich problemów.

– Czyli ktoś ich szukał? – przerwał mu Juliusz. – Skoro mowa o zaginięciu.

– Rodzina Franka, bo nigdy nie dotarł do pracy. Kontakt się urwał. Tak samo z Hanią. Kiedy zbliżały się jej urodziny, pojechałem do miasteczka, do tamtej chaty, bo nie odbierała telefonów. Pojawił się Franek i mamrotał, jak to świeże duchy. Nie miał jeszcze wystarczająco esencji, żeby...

– Wiem, jak funkcjonują dusze, mów dalej – wtrącił czarownik, starając się powstrzymać irytację.

– Sąsiadka dała mi wtedy paczkę korespondencji, bo listy nie mieściły się już do skrzynki na listy.

– Grubo – mruknął Juliusz.

– Sprawą zajmowała się lokalna policja, ale nic nie znaleźli. Uznali, że Hania z Frankiem gdzieś wyjechali w tajemnicy przed rodziną. Tak głupiego wyjaśnienia się nie

spodziewaliśmy. Szukaliśmy potem sami, ale jak mówiłem, zacząłem mieć problemy. A Hania w sumie była samodzielna, taki wolny duch. Czasem nie odzywała się przez pół roku, rok. Potrzebowała sporo przestrzeni, prywatności. Tak ją zawsze odbierałem. Jeśli chodzi o Franka, to nie wiem, nie znałem go pod tym kątem. Wystarczyła mi świadomość, że Hania jest z nim szczęśliwa.

– Co ci mówił? – Upił łyk piwa.

– Niewiele.

– Czyli?

– Początkowo ciągle męczył, żebym odprowadził Hanię. – Jeremi z każdym słowem swojej opowieści markotniał coraz bardziej. – Ale nie mówił, gdzie jest. Obiecałem, że prędzej czy później ją odnajdziemy. W miasteczku jednak nie zdołałem jej namierzyć. A potem miałem...

– Tak wiem, problemy – uciął Juliusz.

Sprawa coraz mniej mu się podobała. Miał jedynie pomóc przyjacielowi, jak sądził, w drobnym problemie. Z drugiej strony instynkt czarownika podpowiadał, że czeka go ostra jazda, a w całej sprawie tkwi ogrom niedopowiedzeń.

– A ten specjalista, który już tam węszy? Kto to w ogóle jest?

– Zobaczysz! – Remek sięgnął po kolejne piwo i zaczął je pić z takim zapalem, jakby od tego zależało jego istnienie.

– Mniejsza z tym. – Machnął ręką. Czuł się coraz bardziej spięty, jakby już szykował się na ciężką przeprawę. – Mam nadzieję, że nie będzie utrudniać. Oprócz mnie działa w kraju jeszcze dwójka. Ci koszmarni bliźniacy.

– To nie są oni – odparł Jeremi odruchowo, po czym się skrzywił. – Sam się przekonasz. Uważam, że i tak najlepiej sprawdzić wszystko na miejscu. Może wyczujesz tam więcej niż ja.

Juliusz przytaknął, choć bez przekonania. Jeremi podniósł kufel do ust, ale zaraz go odstawił.

– To co? Biznes mamy obgadany, masz pomysł na resztę wieczoru?